

9 MAJA 1945

TRUMAN DO STALINA:

Obeenie, gdy wojska radziecko-angielsko-amerykańskie zmusiły armie faszystowskich agresorów do bezwarunkowej kapitulacji, pragnę przekazać Panu i za Pana pośrednictwem Waszym bohaterom armiom gorące gratulacje od naszego narodu i jego Rządu. Cenimy wysoko wspaniały wkład, jaki wniósł potężny Związek Radziecki w dzieło cywilizacji i wolności.

Wykazaliście, że milujący wolność i do ostatecznych granic bohaterski naród potrafi zdruzgotać ciemne sily barbarzyństwa, jakakolwiek by były ich potęga. Z okazji naszego wspólnego zwycięstwa pozdrawiamy naród i armie Związku Radzieckiego oraz ich znakomite kierownictwo.

Rad będę, jeśli zechce Pan przekazać te uczucia Waszym właściwym dowódcom na polu walki.

HARRY S. TRUMAN

STALIN DO TRUMANA:

Serdecznie dziękuję Panu za przyjazne gratulacje z okazji bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskich Niemiec. Narody Związku Radzieckiego wysoko cenią udział zaprzyjaźnionego narodu amerykańskiego w tej wojnie wyzwolenczej. Wspólna walka radzieckich, amerykańskich i brytyjskich armii przeciwko niemieckim najeźdźcom, która zakończyła się ich całkowitym rozgromieniem i ich całkowitą klęską, wejdzie do historii jako wzór wspólnoty bojowej naszych narodów.

W imieniu narodu radzieckiego i Rządu Radzieckiego proszę przekazać narodowi amerykańskiemu i dzielnej armii amerykańskiej gorące pozdrowienia i gratulacje z okazji wielkiego zwycięstwa.

J. STALIN

ROK ZAŁOŻENIA 1933

WAMENIA

LUBLIN 4 V 1975 Nr 9 (573)

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

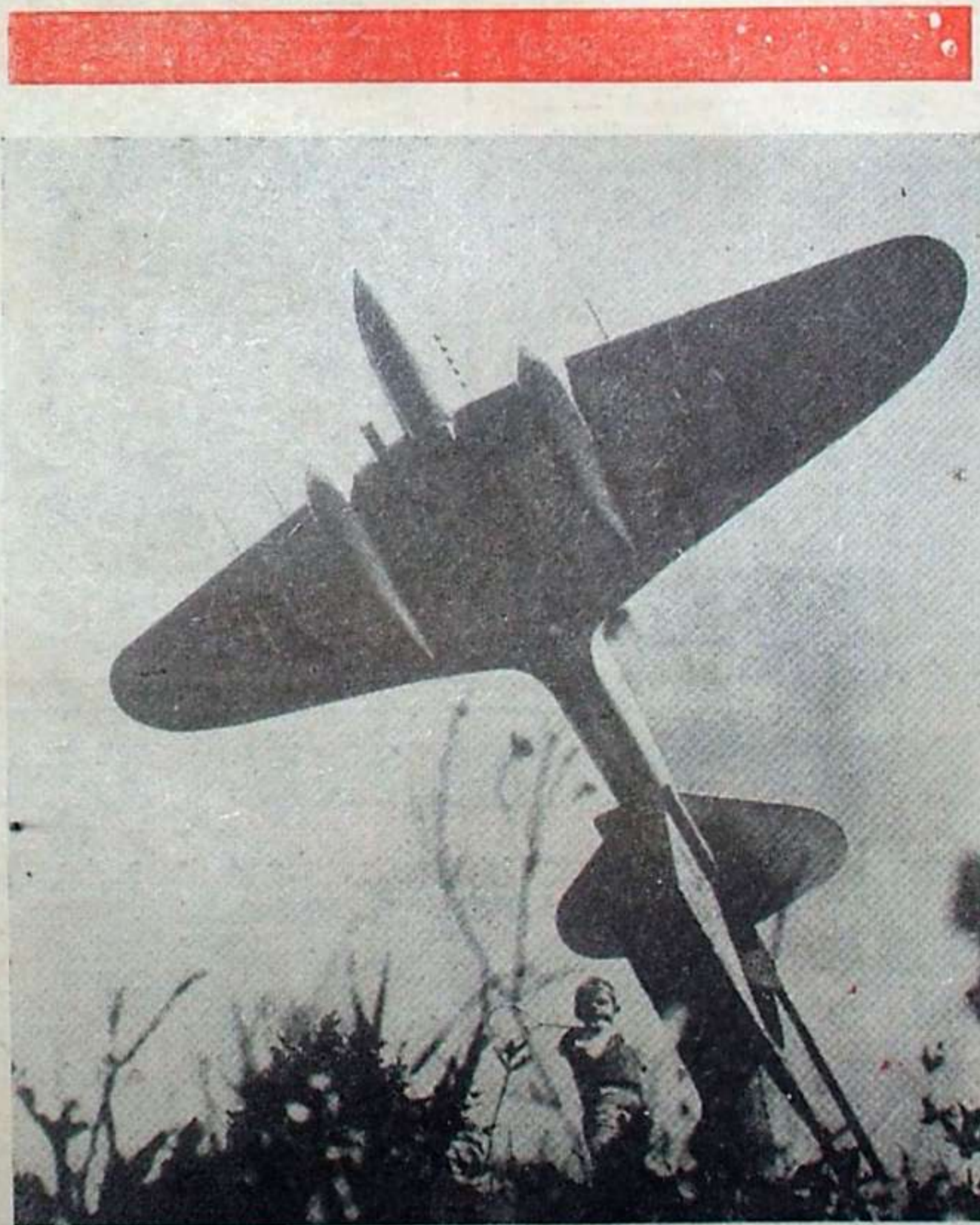
CENA 3 ZŁ

30 LAT PO ZWYCIĘSTWIE

Zygmunt Mańkowski

BYŁO to 9 maja 1945 roku. Tuż po północy na zburzonym przedmieściu Berlina — Karlshorst, w małym budynku dawnej stołówki wojskowej, feldmarszałek Keitel w imieniu delegacji niemieckiego sztabu generalnego złożył w obecności przedstawicieli mocarstw alianckich: marszałka ZSRR G. Żukowa, głównego marszałka lotnictwa Anglii A. Teddera, dowódcy strategicznych sił lotniczych USA generała K. Spaatza oraz naczelnego dowódcy armii francuskiej F. de Lattre de Tassigny akt bezwarunkowej kapitulacji *wszystkich sił zbrojnych na lądzie, na morzu i w powietrzu*. Rano tego dnia cała Europa szalała z radości. W Moskwie oddano z tysiąca dział 30 zwycięskich salw. Ulice i place miasta wypełniły setki tysięcy roztańczonych i wiwatujących mieszkańców. Stojący na placu Czerwonym dziennikarz angielski napisał później, że *gdy już przebrzmiał salut artyleryjski na cześć zwycięstwa poczułem się jak na brzegu ogromnego i głębokiego morza, którego wody po silnej burzy wreszcie się uspokoiły*. Tłumy ze łzami w oczach manifestowały na Trafalgar Square w Londynie, na Polach Elizejskich Paryża, w Nowym Jorku, Rzymie i Pradze, a także w doszczętnie zburzonej, ale wciąż żywej Warszawie. W dopalającym się Berlinie strzelali na wiat ze wszystkich rodzajów broni radziecy i polscy żołnierze. Nad ruinami rządowych gmachów, nad Reichstagiem i Kolumną Zwycięstwa powiewały czerwone i biało-czerwone sztandary. Nad Elbą podawali sobie ręce amerykańscy i radziecy żołnierze.

Tak kończyła się jedna z największych i najkrwawszych w dziejach wojna. Trwała 2078 dni. W jej orbitę dostało się aż 80 proc. ludzkości (61 państw zamieszkałych przez 1700 milionów ludzi). Pod bronią znalazło się ponad 100 milionów żołnierzy. W toku jej dokonano niesłychanego, lecz w istocie bezproduktywnego wysiłku ekonomicznego. Wyprodukowano 1,5 mln dział, 280 tys. czołgów, 620 tys. samolotów bojowych, 1,5 miliarda pocisków artyleryjskich... Globalne jej koszty obliczono później (o ile w ogóle można tu cokolwiek szacować) na 1 bilion 154 miliony dolarów. Niewymierna jednak była cena życia ludzkiego. Prawdopodobnie wojna (i tutaj szacunki mogą być tylko przybliżone) pochłonęła około 50 milionów istnień ludz-



Fot. Archiwum

kich i pozostawiła po sobie miliony inwalidów, kalek i osób o ograniczonej sprawności fizycznej i psychicznej. Całe ówczesne pokolenie świata dotknięte zostało swoistą neurozą, która jeszcze przez wiele lat da się ludzkości we znaki. Charakteryzować się ona będzie relatywizmem postaw moralnych, specyficzną atrofią w sferze uczuć, skłonnością do okrucieństwa i wieloma jeszcze innymi przejawami.

Szczególnie jednak tragiczne i odrażające jest to, że poważna część ofiar wojny nie zginęła w bezpośrednich działaniach frontowych czy nawet na skutek operacji dalekosiężnego lotnictwa, lecz została stracona w komorach gazowych, rozstrzelana na ulicach miast, zagłodzona lub zamęczona w obozach koncentracyjnych. Historycy wojskowości szukając po latach cech wyróżniających tę wojnę od poprzednich twierdzą lakonicznie, że odznaczała się *zadziwiającą ruchliwością i niebywałym okrucieństwem*. Ale czy tylko tym...?

Kiedy na pogorzeliisku Berlina podpisywano akt zupełnej kapitulacji Niemiec, w tym samym niemal momencie rodził się nowy układ stosunków na świecie. Historia z bezwzględna siłą wywarła wpływ na postawy milionów ludzi. Nasunęła im określone refleksje i pola działania. Bohaterowie byli zmęczeni, ale nie porażeni bezwładem i bezradnością. Dziś, z perspektywy lat, coraz więcej wiemy o ich uświadomionych i nieświadomych postawach i skłonnościach. Kiedy kończyła się pierwsza z wielkich wojen, uznana ówczesnie, i słusznie, za największą hekatombę w dziejach świata (pochłonęła ok. 10 milionów ofiar) na frontonie pałacu wersalskiego, siedziby konferencji pokojowej, umieszczono napis: *Ostatniej z wojen wdzięczna ludzkość*. W maju 1945 roku niewielu już pragnęło ograniczyć się do wywieszenia transparentu. Druga wojna zrodziła ideę solidarności międzynarodowej o niespotykanej dotąd skali i treści. Alians ten, choć wymuszony przez sytuację, nabrał w toku współdziałania państw o różnych systemach politycznych cech daleko posuniętej trwałości i stał się początkiem realizacji idei o możliwości i celowości szerokiej współpracy państw nawet wrogich wobec siebie (rzecznikiem

W TYM dniu idziemy pochodem obejmującym wszystkich mieszkańców miasta i kraju, wszystkich na kuli ziemskiej ludzi manifestujących przywiązanie dla idei proletariackiej. Pierwszego Maja tym wyraźnie ukazujemy znamiona irracjonalności zawierającej dzieje walk o wyzwolenie społeczne i społeczną sprawiedliwość. „Wyklepy powstań” — te słowa towarzyszą pochodom pierwszomajowym dziś, jak kiedyś towarzyszyły wystąpieniom grup robotniczych ofiarne i krwawo przebiegających się ustrojowi kapitalistycznemu. Jeśli dzisiaj możemy swobodnie iść w pochodzie demonstrując zadowolenie z dokonań osiągniętych i pewność z osłabienia następnym, jest w tym udział proletariackiego czynu w historii Polski, dorobek trzydziestolecia Polski Ludowej.

I można powiedzieć, że z każdym rokiem coraz pewniejszym krokiem mijamy trybunę. Mamy co zameldować naszym przywódcom politycznym i organizatorom życia gospodarczego. Na skutek śmiałej ambicji dojeżdża do czołówki krajów zaawansowanych, na skutek pracy wysoko kwalifikowanych zespołów technicznych i naukowych, na skutek ogólnonarodowego wysiłku przekładającego myśl teoretyczną na realia naszej rzeczywistości prak-

tycznej — znajdujemy się na drodze do coraz większych i coraz widoczniejszych rezultatów.

Nie tylko historyczny — jako świadectwo wkładu w zwycięstwo wojenne — ale również polityczny i

produkcyjny o standardzie już europejskim, a otworzenie dalszych możliwości w związku z eksploatacją zagłębia węglowego zapewni osiągnięcie następnego szczebla w ekonomicznym rozwoju. Stoimy w obliczu

widoczniejszych, tych najłatwiej rzucających się w oczy, ale jest przede wszystkim manifestacją zgodności w ocenie naszych spraw i zadań. Praktyczny egzamin trzydziestulecia lat tym mocniej utwierdził nas w przekonaniu o słuszności obranej drogi. Przy wielkości rozwiązań i różnorodności ekonomicznych aspektów łączy nas jedność narodowego myślenia o losach Polski i tę jedność w dniu Pierwszego Maja manifestujemy. Oprócz ambicji dołączenia do czołówki społeczeństw zaawansowanych, to poczucie ogólnonarodowej odpowiedzialności za przyszły los kraju chcemy tym mocniej wszczepić w świadomość młodego pokolenia, którego wszyscy przedstawiciele tak żywo w uroczystości pierwszomajowej uczestniczą. Historia naszych dokonań dowodzi, że los Polski z losem socjalizmu jest nierozłącznie związany.

W dzisiejszym dniu tyle będzie potrzeba dźwięków, że aż będą musiały się zmieniać orkiestry. I barwy i wstążek i kwiatów. Tym wszystkim wyrażamy przywiązanie do idei równości ludzi i ludów. W rytmie takiego nastroju wkraczamy w nowe lata pracy dla dobra socjalistycznej Ojczyzny. W czerwonym rytmie majowym.

1 MAJA

gospodarczy prestiż Polski na arenie światowej jest faktem. Eksport polskiej myśli naukowo-technicznej rozciąga się na całą mapę świata, nie tylko na kraje mniej rozwinięte. Stało się to i jest możliwe dzięki ustrojowi, którego generalnym założeniem jest wyzwolić cały tkwiący w społeczeństwie zasób możliwości.

Lubelszczyzna należy do regionów mogących na to dostarczyć szczególnego przykładu. Z obszaru rolnictwa kiedyś zafanego staliśmy się ośrodkiem rolniczo-przemysłowym, posiadamy na swym terenie zakłady

wojewódzkiego awansu. Do demografów i socjologów należy dokładne obliczenie związanych z tym parametrów, ale wizja Lubelszczyzny przemysłowej, Lubelszczyzny z wieżami szybów kopalnianych w jej gospodarczej panoramie znajduje się w perspektywie najbliższego, jutrzejszego dnia. I zdajemy sobie sprawę, że moment pierwszego próbnego wiercenia już stał się naciśnięciem stopera mierzącego czas przemian również obyczajowych, społecznych i kulturalnych.

Dzień Pierwszy Maja jest defiladą dokonań gospodarczych, tych naj-

GARMONDEM

LONDYŃSKA firma „Linguaphone” (nauka języków obcych przy pomocy płyt, taśm magnetofonowych, ilustrowanych podręczników), było nie było, potentat światowy na tym polu, zleciła Uniwersytetowi im. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie opracowanie kursu języka polskiego dla zagranicy; ulokowanie zlecenia w tej szkole spowodowała inicjatywa b. rektora UMCS i dyrektora Instytutu Kultury Polskiej w Londynie, prof. G. L. Seidlera. Już zredagowano tekst wydawnictwa, złożono go w drukarni uniwersyteckiej, także na miejscu wykonano rysunki, a w rozgłośni Polskiego Radia (w Lublinie) nagrano odpowiednie taśmy. W Polsce istnieje kilka ośrodków nauczania języka polskiego, adresujących swoją działalność na zagranicę i posiadających w tej mierze pewną tradycję. Ale właśnie UMCS-owi zlecono wykonanie tej ważnej roboty, co skłania do ciepłych — przynajmniej — refleksji, pozostających zresztą w racjonalnej sprzeczności z doniesieniami niektórych tygodników stołecznych z upodobaniem (niecałe 180 km od Warszawy?) maltretujących na I a m a c h Lubelszczyznę.

IJK

DO jednego z programów TV trafił naczelnik miasta Zamościa, skutecznie i z perfidną układnością nękaną przez Eugeniusza Pacha, udającego absolutne niezrozumienie faktu, iż sprawy renowacji i rewaloryzacji Zamościa w niewielkim jedynie stopniu zależą od władz lokalnych. Zatem spotkanie z panem Pachem mimo wszystko wygrał moralnie naczelnik. Dla równowagi chcieliśmy spytać, kiedy wreszcie zostanie ukończona budowa amfiteatru w Zamościu, albowiem o rychłym oddaniu amfiteatru do użytku rozmawialiśmy z naczelnikiem dwa lata temu?

pod

STATYSTYKA prowadzi do wniosków uogólniających. To wiemy — tak naukowo, powiedzmy, i z codziennego doświadczenia. Ale jeśli wykazuje się w sprawozdaniach, 30 przedszkolaków, którym pani, w ramach swoich obowiązków i konieczności pedagogicznych, przeczytała kilka stron broszurki literackiej dla dzieci, i potem biblioteka powiatowa umieszcza to w sprawozdaniu w rubryce: „czytelnictwo”, to osobiście już nie wiem, w co wierzyć. Owszem, tych trzydziestu czytelników (może raczej i chyba na pewno: słuchaczy) wzbudza pewną sympatię, ale po co przy okazji pożytecznego działania opowiadać bajki na użytek społeczny?

IJK



Andrzej Kołodziej — Bez podpisu

Fot. A. Polakowski

GDZIE CI MEŹCZYŹNI...

DWADZIEŚCIA tysięcy uczniów i osób dorosłych wzięło udział w tegorocznym XXI Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim, wśród nich — ośmiuset z Lubelszczyzny. Z tych ośmiuset przez eliminacje szkolne, międzyszkolne, środowiskowe i powiatowe przeszli najlepsi, by do Lublina mogło ich przybyć już tylko 46. Przez trzy dni dali pięć koncertów żywego słowa dla publiczności: pięknie, nastrojowo, przy świecach. Uczestniczyli w seminariach prowadzonych przez głównego organizatora turnieju wojewódzkiego — Wojewódzki Dom Kultury.

Pierwszy raz wprowadzono do konkursu współczesną poezję śpiewaną. Melodie komponowali sami recytatorzy, lub ktoś z ich najbliższego środowiska. Zdarzały się tu nieporozumienia, nawet niezgodność muzyki z charakterem wiersza. Czasami szwankowała również muzykalność wykonawców. Chcieli jednak również i tu się liczyć. Urszula Antonowicz z Białej Podlaskiej i akompaniujący jej gitarzyści zrobili dobre wrażenie na jury i publiczności. Śpiewany poemat o Wicie Stwoszu K. I. Gałęzyskiego zabrzmi na pokazie centralnym w Koszalinie jeszcze w kwietniu.

Kamena str. 2

W tym roku niewiele jednak można przystąpić do turnieju poezji śpiewanej. Sprawa nie jest bowiem łatwa. Muzykę można pisać tylko do utworów poetów współczesnych, zapewniając sobie zgodę autorów lub ich spadkobierców. No, a z komponowaniem — rzecz zrozumiała — są niemałe trudności. Mimo wszystko temu właśnie nowemu kierunkowi można przepowiedzieć dobrą przyszłość. Przypomnijmy tylko, jakim powodzeniem cieszy się u młodzieży poezja śpiewana przez Mandę Ummer, Ewę Demarczyk, Czesława Niemena, Marka Grechutę i Edwarda Stachurę.

Dobrych utworów poetyckich i prozatorskich był dość różnorodny. Widać, że poloniści szkół średnich i instruktorzy PDK oraz działacze metodycznych bibliotek publicznych byli na ogół dobrymi doradcami recytatorów w tej sprawie. Zgodnie z rezultatem, jeden z trzech utworów wybranych do recytacji powinien być autorstwa poety radzieckiego. W czasie „Dni Kultury Radzieckiej” nie zabraknie więc interpretacji poezji i prozy naszych sąsiadów — nawet w odległych od centrów kulturalnych ośrodkach.

Według informacji kierowniczkich działu artystycznego WDK, Katarzyny Badyoczek (zasiałała w jury), każdy z 800 uczestników, który zwycięsko przeszedł eliminacje we własnym środowisku, występował i występować będzie z małymi recitalami przy różnych okazjach: jest ich wiele w związku z trzydziestolecie zwycięstwa nad faszystami. Laureaci turnieju wojewódzkiego „wykorzystani” zostaną najbardziej. Chodzi o utrzymanie aktyw-

ności recytatorów nie tylko w związku z ogólnopolskim konkursem, ale i w czasie całego roku.

Niepokoje musi, że recytacje stały się domeną dziewcząt i kobiet. „Gdzie ci mężczyźni?” Mało ich. Do turnieju wojewódzkiego dojechało tylko ośmiu, do Koszalina nie zakwalifikował się żaden.

Szkoda, że wysiłek niektórych zdolnych recytatorów został niepokierowany przez część instruktorów i nauczycieli. Obok ośmiu recytatorów zdarzały się zupełnie nieporozumienia artystyczne i repertuarowe: nie te utwory dla tego recytatora, nie ten wykonawca dla tej poezji. Dziwić też musi, że wojewódzki turniej w Lublinie został rekwizytowany przez Krajowy Komitet Organizacyjny, który nie przysłał swojego rezesorskiego.

Wśród recytatorów — zarówno w orzeczeniach powiatowych jak i wojewódzkich — prawie wcale nie wyczuwano się zmanierowania, dążeń do „szaradostwa”. Była to więc rywalizacja szlachetna, zgodna z duchem prezydentowania poezji.

Jury, pod przewodnictwem Barbary Michajłowkiej-Rozhin, na pokaz centralny, który w tym roku odbędzie się w dniach od 24 do 27 kwietnia w Koszalinie, wybrało trzy recytatorów. W dziale młodzieży szkół średnich i miejsce zajęła Beata Soszrak z Lublina, a w grupie dorosłych — Małgorzata Kaluza z Polaw. W konkurencji poezji śpiewanej i nastroju otrzymała Urszula Antonowicz z Białej Podlaskiej.

Jas

NA PROCESIE GESTAPOWCA

„SPOD ZEGARA”

Rozmowa
z prokuratorem
Bronisławem
Wróblewskim



Bronisław Wróblewski

— Był pan niedawno w Wiesbaden, na procesie funkcjonariusza hitlerowskiej Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, który podczas okupacji kierował eksterminacją kilkudziesięciu tysięcy obywateli polskich narodowości żydowskiej, mieszkających w Lublinie i na okolicznych terenach. Jak dzisiaj wygląda ten były lokator budynku „Pod Zegarem”?

— Herman Worthoff, jakim go widziałem przed Sądem Prziśiętych, to człowiek średniego wzrostu i dość tegi. Gdyby nie sposób bycia, można by go określić jako jowialnego jegomościa z zabezpieczoną przyszłością, z jakimś przyzwoitym kontem bankowym, który w wolnych chwilach z upodobaniem zajmuje się hodowlą i pielęgnacją kwiatów we własnym ogródku. Słowem, nic ciekawego, nieskomplikowana przeciętność.

— A co robi, z czego żyje Herr Worthoff, którego niektórzy ze świadków zapamiętali jako przystojnego mężczyznę?

— Nieoficjalnie wiem, że jest producentem świec kościelnych i dewocjonalii.

— Na podstawie tego faktu można by zredagować jakąś melodramatyczną bajeczkę o ekspiacji byłych gestapowców. Wątek ten pojawia się zresztą w niektórych filmach zachodnich, w literaturze. Ale: czy Worthoff przyznaje się do winy, czy ma chociaż poczucie winy? Jeszcze inaczej: czy przejawia zwykły ludzki lęk z powodu uczestnictwa w zbrodniach?

— Worthoff kategorycznie zaprzecza, jakoby bezpośrednio brał udział w eksterminacji Żydów lubelskich. Podczas lutowej rozprawy zachowywał się wyzywająco, czasami wręcz skandalicznie, wnosił pretensje do prokuratora Wagnera, że po aresztowaniu zaprowadzono go na przesłuchanie, w kaj-

danekach, aż na trzecie piętro! Odpowiada zresztą z wolnej stopy — ze względu na stan zdrowia. To nawet intrygujące: kiedy Worthoff prosi o przerwanie rozprawy „z powodu bólu głowy”, sąd przychyliła się do tego życzenia, nie kłopotując się o zbadanie oskarżonego przez lekarza.

— Ile lat liczy dziś były kierownik referatu IV A 1 do IV A 4 oraz IV B 1 do IV B 4?

— Około 65. Trzyma się dobrze.

— Czyli w chwili przyjazdu do Lublina w połowie 1940 roku miał około 35 lat, niewiele przekroczywszy wiek chrystusowy. W naszym mieście mieszkało wówczas 40 tysięcy Żydów.

— Akcja kierowana przez Worthoffa doprowadziła do śmierci niemal wszystkich tych ludzi. Mamy na to dowody.

— Właśnie: jak doszło do procesu Worthoffa?

— Lubelska Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich prowadzi od kilku lat śledztwo w sprawie byłych pracowników Komendy Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Lublinie. Odpowiednie materiały — poprzez Główną Komisję BZH w Warszawie — były przesyłane za granicę, do organów powołanych do ścigania takich przestępstw, m. in. do Centrali w Ludwigsburgu w RFN. Stąd właśnie trafiły do prokuratury w Wiesbaden, która już prowadziła śledztwo w sprawie Worthoffa i innych funkcjonariuszy wspomnianej Komendy. Niektórzy z nich, na przykład Walter i Schubert, otrzymali już wyroki skazujące jesienią ubiegłego roku. Oczywiście, wystąpili o rewizję. Można powiedzieć, że dokumenty, które przesłaliśmy, zaktywizowały śledztwo.

— A w jakim celu pojechał pan do Wiesbaden?

— Od dawna prowadzę czynności dochodzeniowe w tej sprawie, zbieram materiały. Do Wiesbaden zawiozłem ponad tysiąc stron dokumentów które świadczą m. in. o tym, że to właśnie Worthoff kierował akcją likwidacji Żydów na Lubelszczyźnie. Znajduje się wśród nich meldunek adresowany do Worthoffa, w którym policja w Plaskach informuje o „zlikwidowaniu” tamtejszego getta i wzbogaceniu tym samym depozytu szefa o setki ubrań, futer i przedmiotów wartościowych. Najbardziej przecież oskarżają Worthoffa dokumenty byłej Rady Żydowskiej w Lublinie, które obecnie znajdują się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym. Zgromadzone są w trzech teczkach, jedna z nich zawiera rękopisy sekretarza Rady, znanego adwokata lubelskiego, Hohgema.

— Jakim cudem uniknęły zniszczenia?

— Odnalazł je i zabezpieczył podczas okupacji ówczesny niemiecki kierownik archiwum lubelskiego, dr Seeberg Erwerfeld. Wpadły mu w ręce zaraz po likwidacji getta na Majdanie Tatarskim; część spoczywała w mieszkaniu jakiegoś rabin, część przechowywał „starszy gminy żydowskiej”, jak to określił Erwerfeld.

— Co się stało z doktorem?

— Żyje w RFN, gdzieś w Kolonii. Po przedłożeniu dokumentów w Wiesbaden i złożeniu przeze mnie oświadczenia, że znalazł je niemiecki urzędnik — zrobiło to zresztą duże wrażenie na sędziach — szybko odszukano adres Erwerfelda, chcąc go wezwać na proces. Nie doczekałem się tego, niestety.

— Czy w tych materiałach pojawia się nazwisko Worthoffa?

— Oczywiście. Z jednego z protokołów wynika jasno, że Worthoff wraz z grupą gestapowców uczestniczył w posiedzeniu Rady Żydowskiej, na którym ogłosił zarządzenie władz niemieckich o prze-

Dokończenie ze str. 1

tego stanowiska był już Lenin). Z praktyki tej zrodziła się podpisana w 1941 roku Karta Atlantycka, leżąca u podstaw Organizacji Narodów Zjednoczonych. Odtąd, mimo podmuchów zimnej wojny i konfliktów lokalnych, idea możliwości zapobieżenia wojnie światowej drogą negocjacji głęboko wrosła w świadomość opinii publicznej i jak dotąd skutecznie zapobiega groźbie nowego kateklizmu.

Nie tylko jednak przekonania determinowały względnie pokojową przyszłość świata. Istotniejsze były zmiany w jego politycznej geografii. Wojna, wbrew faszystowskiemu fanatyzmowi i chłodnym politykom państw kapitalistycznych, nie doprowadziła do upadku pierwszego w dziejach świata państwa socjalistycznego. Przeciwnie, spowodowała wzrost jego autorytetu i kreowała to państwo na sztandarowego obrońcę demokracji, humanizmu i wolności. Był w tej wojnie moment, gdy cała nadzieja zagrożonego świata wiała się z tym właśnie krajem. Po stosunkowo bowiem łatwych podbojach europejskich, dokonanych w latach 1939—1941, Niemcy hitlerowskie wzmożniejszy swój potencjał ekonomiczny i butą realnie zagroziły reszcie świata (z godziny na godzinę oczekiwano inwazji na prawie bezbronną Anglię). Wielu trzeźwym politykom Zachodu nasunęły się wówczas skrajnie pesymistyczne horoskopy. Przerażony Churchill złożył wtedy znamienne oświadczenie: *Gdyby Hitler dokonał napaści na piekło, wyraziłbym się o jego mieszkańcach co najmniej pochlebnie w Izbie Gmin.* (Zręczna metafora miała

30 LAT

wyraźny podtekst polityczny). W czerwcu 1941 roku olbrzymia armia niemiecka, wspomaganą przez satelitów, uderzyła na Związek Radziecki. Odtąd, aż do chwili kapitulacji, front wschodni stanowił główne i decydujące ogniwo wojny. Przyjmował on uderzenia prawie 1/3 wszystkich sił koalicji hitlerowskiej. W toku krwawej i bezpardonowej wojny Armia Radziecka rozbiła ponad 600 dywizji wroga, a radziecki przemysł wojenny funkcjonujący w nieprawdopodobnych warunkach (jego główne zakłady ewakuowano na dalekie zaplecza) wyprodukował miliony sztuk różnej broni i wyposażenia: ponad 20 milionów karabinów, 100 tys. czołgów, 100 tys. armat, ponad 100 tys. bojowych samolotów. Na polach bitew zginęło około 10 milionów żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej. W wielkich, zwycięskich operacjach, które odwróciły losy wojny — na przedpolach Stalingradu, pod Kurskiem i Orlem, na wielkich przestrzeniach Ukrainy i Białorusi, w operacjach na Bałkanach, w Polsce i niemieckiej Rzeszy — Armia Radziecka wyeliminowała z walki miliony żołnierzy hitlerowskich i złamała kręgosłup niemieckiej ekonomii wojennej. Zdobycie Berlina było już tylko ostatnim silnym akordem.

Moralny efekt roli Związku Radzieckiego, dominująca rola ruchu komunistycznego w podziemnej walce krajów okupowanych oraz ujawnienie fakty-



Moskwa, 3 maja 1943

Fot. Archiwum

śledzeniu wszystkich Żydów ze starego getta, znajdującego się w obrębie ulic Lubartowskiej, Kowalskiej i Szerokiej, do nowego — na Majdanie Tatarskim. Oświadczył też, że do tej rzekomej enkławy bezpieczeństwa będą mogli udać się tylko ci Żydzi, którzy posiadają tzw. „J — karty”. W protokole z innego przesłuchania zanotowano, że te osoby, które nie ameldują się na Majdanie, będą karane śmiercią. Przy okazji podano do wiadomości, że akurat Niemcy rozstrzelali 10 Żydów — właśnie za ukrywanie się w innych rejonach miasta. W tym dokumencie także znajduje się nazwisko Hermana Worthoffa.

— Czy obrona nie podważała autentyczności tych materiałów?

— Dwóch biegłych przez wiele dni poddawało dokumenty badaniom grafologicznym; chodziło głównie o oryginalność podpisów Beckera, przewodniczącego Rady Żydowskiej, oraz sekretarza tej instytucji. Jeden z nich potwierdził jednorodność podpisów Beckera, mając wątpliwości tylko co do trzech paraf. Natomiast drugi ekspert stwierdził, że nie jest w stanie uzasadnić naukowo jednorodności sygnatur sekretarza Rady. Natychmiast wykorzystał to jeden z adwokatów Worthoffa o nazwisku Fertig, ostro polemizując z prokuratorem Wagnerem, który papiera akt oskarżenia. Postanowiono więc zbudować trzeci podpis: drugiego przewodniczącego Rady, dr. Alena. Jego autentyczność nie podlega najmniejszej dyskusji!

— W procesie zeznają liczni świadkowie...

— Już 200 świadków stawało przed Sądem Przesięgłych w Wiesbaden. Byli to obywatele różnych państw Europy i Ameryki, mieszkający niegdyś w Lublinie. Mogą na przykład wymienić nazwiska Adama Radomskiego, wziętego adwokata czy Romana Fischera, który zresztą przebywał w niemieckim obozie dla polskich jeńców wojennych pochodzenia żydowskiego przy ul. Lipowej w Lublinie. Tak, proszę pana, czterdzieści metrów od budynku redakcji, proszę spojrzeć przez okno... Komendant tego obozu został niedawno skazany na dożywocie przez sąd w Hamburgu; również i w tym śledztwie brałem udział, gromadziłem materiały dla Ludwigsburga...

— Panie prokuratorze, ilu ludzi przychodzi na rozmowy związane z procesem Worthoffa? Czy są to ludzie młodzi, starsi, czy na miejscach dla publiczności dostrzegł pan różne pokolenia?

— Tam, proszę pana, jest pusto. Dosłownie pusto. Tylko raz doliczyłem się trzech osób.

— Dziesiątki tysięcy zamordowanych, wieloletnie i zmudne śledztwo, liczne rozprawy, dwustu świadków, ponad tysiąc stron dokumentów — a z drugiej strony, 3 przypadkowe osoby. Przygnębiona nieobecność tej ważnej strony, w pewnym sensie dziś może i najważniejszej w procesie o przynależność do człowieczeństwa...

— Wje pan, z teczką z dokumentami nie rozstałem się nawet podczas spacerów. Przyznam, że obawiałem się zostawić ją w hotelu.

— W jakim hotelu pan mieszkał?

— „Rosen”. Tam niegdyś zatrzymywał się Hitler.

— Panie prokuratorze, jest pan wicyprezydentem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Proszę o kilka słów na temat działalności tej organizacji, która w kwietniu obchodzi 30-lecie istnienia.

— Komisja, pod nieco inną nazwą powstała zaraz po wyzwoleniu Lublina, zajmując się zbrodniami popełnionymi na Majdanku, w Rotundzie zamajskiej, w obozach jenieckich znajdujących się na obszarze województwa. Po różnych przemianach organizacyjnych, w swej obecnej postaci Komisja istnieje od 1964 roku. Od owego momentu do dziś wszczęliśmy ponad 3000 dochodzeń w sprawach o zbrodnie popełnione przez hitlerowców na obywatelach polskich i innych państw, przesłuchaliśmy 15 880 świadków, zebraliśmy ponad 10 tys. dokumentów zbrodni nazistowskich i 60 tys. kart informacyjnych (kwenend), związanych z tragicznymi wydarzeniami lat wojny i okupacji. Ostatnio trafiliśmy na obszerną dokumentację działalności i Batalionu Zmotoryzowanego SS, powołanego przez Himmlera do walki z polskim ruchem oporu. Faktycznie, w świetle dotychczasowych ustaleń i weryfikacji, przeprowadzonych w różnych miejscowościach Lubelszczyzny, formacja ta siała totalne zniszczenie, bardzo często mordując kobiety i dzieci. Te mordercze akcje budziły nawet zastrzeżenia niektórych żołnierzy Batalionu, którzy wskazywali, że rosnące i bandyckie prześladowania ludności polskiej jeszcze bardziej wzmagały jej opór wobec władzy niemieckiej. Nie chodziło tu zatem o racje humanistyczne, lecz o bardziej racjonalne, skuteczne obezwładnienie naszego narodu. Odpowiednie materiały przesyłamy już do Ludwigsburga... Sprawę i Batalionu SS zainteresował się mój prokurator w Dortmundzie i Hamburgu, ich przedstawiciele wybierają się podobno do Lublina.

Szkicując dotychczasową działalność Komisji, chciałbym też wskazać, że sporządziła ona rejestr miejsc i faktów zbrodni hitlerowskich na Lubelszczyźnie, zebrała materiały dotyczące 120 pacyfikacji wsi, inicjowała i brała udział w akcji upamiętniania wielu miejsc walki i męczeństwa. Dodam jeszcze, że Komisja działa społecznie, z 22 jej członków tylko dwóch sędziów i dwóch prokuratorów pracuje etatowo; w jej składzie znajdują się prawnicy, historycy, lekarze oraz działacze organizacji społeczno-politycznych. W czynnościach śledczych częstokroć korzystaliśmy z pomocy Milicji Obywatelskiej, której pracownicy wykonywali dla nas szkielety sytuacyjne, fotografie, dostarczali adresy. W miastach powiatowych istnieją delegatury Komisji, nierazko bardzo zresztą aktywne. Tak na przykład w Białej Podlaskiej przeprowadzono około 500 śledztw i sfinalizowano opracowanie monografii o zbrodniach hitlerowskich na tym terenie.

Obecnie Komisja prowadzi 80 spraw kompleksowych. Jedną z nich, dla przykładu, obejmuje działalność całej żandarmerii hitlerowskiej: od posterunku, komendy powiatowej i międzypowiatowej aż do dowództwa w Lublinie.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Ireneusz J. Kamiński



Żołnierze radzieccy pomagają w dożywianiu wygłodzonej ludności Berlina. Maj 1945. Fot. Archiwum

Hartmut König*

* * *

gazety szły o podaniu wiadomości o zwycięstwie gdy na Unter den Linden trafiła go ostatnia kula tej wojny
W domu w Tule czeka na niego wino rodziców i dziewczyny
Europa jest wolna od tygodni i wiedy przychodzi list z Berlina a w liście wiadomość o śmierci wraz z fotografią Lenina
I przez lata całe wino będzie smakować jakby z gorzkich winogron zrobione
ziemia ojczyzna czyż człowiek ma coś więcej niż własne życie
teksty gazet połkają beczki czerwieni kwitną brudne geszefty
gazeta w domu rano będzie czarna i czarny jest list z Berlina
my którzy jesteśmy postawieni codziennie na granicy życia i śmierci wiemy że tamtej śmierci Bóg nie przewidział
wrogowie sięgają do naszych gardel leżąc sięgną po każdą broń
podł żołnierz nie padnie Lenin
LUDZIE budujemy sobie domy gdy trzeba będzie wybudujemy okopy
ziemia ojczyzna czyż człowiek coś więcej niż własne życie

Wolny przekład:
Jana Mizińskiego
i Al. Rozenfelda

* Autor — poeta NRD.

PO ZWYCIĘSTWIE

cznego oblicza ekstremistycznego nurtu w obrębie imperializmu — faszyzmu, wszystko to wywołać musiało określone skutki. Wkrótce od systemu kapitalistycznego odpadło 12 państw, liczących około miliarda mieszkańców. Powstał obóz socjalistyczny rozciągający się na 1/4 powierzchni kuli ziemskiej. Na całym świecie wzrosła siła i liczebność ruchu komunistycznego. Przed wojną szeregi partii tego ruchu liczyły ok. 1 mln. 200 tys. członków, a w 1948 roku już około 5 milionów. W rządach wielu krajów, stanowiących dotąd silne formacje kapitalizmu, pojawił się komunizm. Rozpoczął się gwałtowny proces dekolonizacji, a rodzący się Trzeci Świat stawał na pozycjach zdecydowanie antyimperialistycznych. Wszystkie te zjawiska tworzyły swoisty drugi etap Rewolucji Październikowej. I to właśnie, a nie tylko renesansy wojskowych sojuszy z lat wojny, determinowało nowy etap współistnienia. Świat wchodził w okres „równowagi sił”, idea „paktów antykominternowskich” nie miała już większych szans spełnienia.

Finał wielkiej wojny stał się punktem zwrotnym w historii Polski. Żołnierzy i armii, stacjonujących na ziemiach pokonanej Rzeszy, mocno przenikała świadomość, że oto po raz pierwszy w tysiącletniej historii zmagają z agresywnym sąsiadem polskie buty zadudniły na berlińskim druku,

że w gronie zwycięskich państw alianckich kraj ich wysunął się na czołowe miejsce wśród tych, które zdecydowały o ostatecznym zwycięstwie (Polskę sytuuje się na IV miejscu — po ZSRR, USA i W. Brytanii). Po obu stronach improwizowanej w 1945 roku linii demarkacyjnej, pomiędzy wschodnimi i zachodnimi aliantami, stało pod bronią 600 tysięcy polskich żołnierzy, ponad 1000 najbardziej nowoczesnych czołgów, ponad 500 osławionych w operacjach wojennych samolotów z białą-czerwoną szachownicą i 4,5 tysiąca dział. Wspominano, że w operacji berlińskiej wśród 2,5 milionowej Armii Czerwonej nacierało przeszło 200 tys. polskich żołnierzy, strzelało 3 tysiące polskich dział, szarżowało 500 czołgów. I choć na szlakach bitewnych i podziemnym froncie ponieśliśmy straszliwe ofiary (łącznie z tymi, którzy zginęli na skutek ludobójstwa, ich liczba osiągnęła 6 milionów) bilans zwycięstwa przekraczał wszystkie dotychczasowe rozmiary. Poza końcową linią frontu w rękach Polaków znajdowały się opustoszałe i rozbite terytoria dawnych Prus, państwa które, przez 200 lat zagrażało całej Europie, a szczególnie Polsce i było przyczyną jej wszystkich najdotkliwszych klęsk i upadków. Po latach jeden z najwybitniejszych polskich publicystów napisał, że rozbięcie tej części Wielkiej Rzeszy było najdonioślejszym i najtrwałszym skutkiem II wojny!

W wyzwolonej i wydobytej z „obsesji niemieckiej” ojczyźnie dokonano się przemiany o historycznej doniosłości. Przede wszystkim dotyczyły one granic państwowych. Dzięki ich zmianie Polska weszła w głąb Europy i, co istotne, stała się jednym z najbardziej jednolitych pod względem etnicznym państw Europy. Powrót dawnych piastowskich ziem stwarzał wyjątkową szansę na zmianę jej ekonomicznej struktury. Z zacofanego kraju o charakterze rolniczym mogła już wkrótce stać się państwem, w którym dominującą rolę odgrywać miał wielki i nowoczesny przemysł. Za jej zachodnią granicą powstało wkrótce nowe socjalistyczne państwo niemieckie, uznające wśród swych kardynalnych założeń granicę Odra-Nysa za linię pokoju, a stosunki wzajemne — za dobrosąsiedzkie.

W kraju, jeszcze w toku wojny, komuniści podjęli wysiłek wprowadzenia ojczyzny na drogę przeobrażeń rewolucyjno-socjalistycznych, inicjując tym samym albrzymie i nieodwracalne w swych konsekwencjach procesy społeczno-ekonomiczne. W ich wyniku nastąpiła degradacja klas dotąd dominujących i gwałtowny awans środowisk społecznych dotąd upośledzonych. Cały system gospodarczy oparto na zasadach planowania i śmiało wprowadzono nowe gałęzie produkcji. Nastąpiła również gruntowna reorientacja w polskiej polityce zagranicznej. Polska

stała się istotnym ogniwem tworzącego się obozu socjalistycznego. Wkrótce też rozpoczął się miły powolny ale nieustanny proces trwałych przemian w świadomości społecznej Polaków.

Druga wojna światowa skupia wciąż na sobie powszechną uwagę. Jej przebieg, kulisy i skutki studiowane są od lat przez dziesiątki tysięcy historyków, polityków, dyplomatów i teoretyków wojskowych. Była na pewno jednym z największych kataklizmów zbrojnych w dziejach rodzaju ludzkiego. Nigdy dotąd nie użyto w działaniach wojennych tak wielkiej ilości sprzętu bojowego i nigdy dotąd ludzkość nie zapłaciła za najdłuższą trwającą wojnę (a były przecież i wojny stuletnie) tak wielkiej ofiary.

Czy w pełni ujawniła bezsens rozstrzygnięcia sporów przy pomocy broni? Wydarzenia następnych lat, niestety, nie potwierdzają tego w sposób jednoznaczny. Jeszcze gdy wygasła ta największa z wojen, „z przyczyn pozastategicznych” zrzucono na Hiroszimę i Nagasaki dwie bomby atomowe. Eksplozje te wstrząsnęły światem i były groźną zapowiedzią. W pięć lat po Poczdamiu wybuchła wojna koreańska, później wietnamska, później na Bliskim Wschodzie... W latach tych przejawiał się jednak i inny, bardziej stabilny i przyszłościowy trend. Reprezentowały go konferencje, dyplomatyczne „szczyty”, negocjacje i układy. Mieljmy więc nadzieję, że ku takim rozwiązaniom zmierza świat doświadczony wielką zbrojną lekcją historii.

Zygmunt Mańkowski

BO SZCZECIN DA SIĘ LUBIĆ...

Marek Adam Jaworski

NIE ma chyba miasta w Polsce którego powojenne losy — mam na myśli pierwsze lata — byłyby tak dokładnie opisane. W dodatku opisane przez osobę najbardziej kompetentną: chodzi mi o Szczecin i jego pierwszego prezydenta — inż. Piotra Zarembę.

Właśnie na rynku księgarskim ukazał się trzeci tom jego wspomnień, obejmujących lata 1948—1950. Poprzednie książki to: „Pierwszy szczeciński rok” (dwa wydania — Wyd. Poznańskie) oraz „Szczecińskie lata 1946—1948”. Bez przesady można powiedzieć, że stały się one bestsellerem nie tylko na Pomorzu Zachodnim. Autor oparł swoją narrację na własnym dzienniku wydarzeń, pisanym wieczorami, regularnie przez pięć lat, i uzupełnił ją odpisami pism, sprawozdań, memoriałów i notatek, które wówczas sam redagował. Cały materiał o łącznej liczbie 3077 stron maszynopisu znajduje się w kilku kompletach w archiwach i bibliotekach, m. in. — w Bibliotece Polskiej Akademii Nauk. Sądzę, że przyszli historycy powojennych dziejów Pomorza Zachodniego często będą powoływać się na tę gigantyczną pracę Piotra Zarembę.

Wspomnienia pierwszego prezydenta czyta się jednym tchem. Są one szczególnie interesujące dla tych — a do nich i ja należę — którzy przez dłuższy lub krótszy okres swego życia byli bezpośrednio związani ze Szczecinem. Autor nie ogranicza się do przedstawienia spraw węzłowych, ale przytacza również fakty, które dzisiaj mają posmak anegdoty. Nie mogę odmówić sobie przyjemności przytoczenia fragmentu, dotyczącego początku 1949 roku.

Mieszkał wtedy w Szczecinie — pisze Piotr Zaremba — Jerzy Andrzejewski i chwalił sobie ciszę osiedla leśnego przy Jeziorze Głębokim; mieszkał krótko i tworzył w Szczecinie Konstanty Ildefons Gałczyński. Zdarzyła się Gałczyńskiemu w kwietniu 1949 tragiczna przygoda: wyjechawszy ze Szczecina wraz z żoną, panią Natalią, pozostawili swą willę zamkniętą na klucz. Chodziły wówczas po mieście tak zwane trójki społeczne — swoisty ówczesny sposób wynajdywania nie wykorzystanych lub nie w pełni załudnionych mieszkań. Jedną z takich trójek znalazła wielką willę zamkniętą i pustą; pytają w okolicznych domach, a sąsiedzi, jak to sąsiedzi „mieszkał tu taki, nigdzie nie pracuje, wciąż tylko sam w domu siedzi i pisze”. W wyniku takiej lustracji powstał raport, a następnie decyzja wszechwładzących i wszechwładnych referentów Wydziału Kwaterunkowego: mieszkanie piszącego wciąż pisarza opieczętować! Wraca Gałczyński do swego domu — a tu taka niespodzianka, biegnie więc w te pędy do mnie po ratunek! Dostało się, komu należy, i to mocno; były potem przeprosiny, ale i stwierdzenie, że wprawdzie Kapłol obronił gest, ale „Zielona gęś” Gałczyńskiego musiała chyba wówczas bujać w obłokach i napastników nie przepędziła...

Szczecin obchodzi właśnie trzydziestolecie swego wyzwolenia. Armia Radziecka zdobyła to miasto 26 kwietnia 1945 r. Nie było tu większych walk ulicznych, aczkolwiek hitlerowcy zamierzali początkowo przekształcić Szczecin w twierdzę. Z miasta usunięto ludność; pozostali tylko nieliczni mieszkańcy, zatrudnieni na ważnych placówkach (kolej, poczta, zakłady użyteczności publicznej). Nie brakło wówczas dramatycznych momentów, zwłaszcza po 19 marca, kiedy padło Dąbie i wszystkie prawobrzeżne dzielnice miasta. W książce Kazimierza Golezewskiego („Porzucona twierdza”, Wyd. Pozn.) znalazłem obraz tych dni, przedstawiony przez naocznego świadka, jednego z niewielu pozostałych na miejscu mieszkańców:

Na dworcach kolejowych dniem i nocą załadowywano ludzi do pociągów, zdążających na północ i na zachód. Niektórzy z nich z wyraźną niechęcią i wbrew swej woli podporządkowywali się zarządzeniom ewakuacyjnym. Jednakże rodziny — zwa-

szeza te z dziećmi — były zmuszone do odejścia, gdyż w przeciwnym razie groziło im wstrzymanie zaopatrzenia kartkowego. Z dnia na dzień sceny rozgrywane przy ewakuacji stawały się coraz bardziej dramatyczne. Nikt nie mógł dowiedzieć się, jaki był cel podróży. Nawet załogi ostatnich pozostałych w mieście zakładów pracy zostały również ewakuowane. [...] Na słupach latarni Altdammerstrasse (dziś ul. Gdańska) jeszcze w połowie kwietnia wisiały trupy powieszonych żołnierzy. Zamordowało ich SS, gdyż nie chcieli prowadzić dalej bezsensownej walki. Lękliwie i pełni trwogi przechodzili obok zamordowanych nieliczni pozostali mieszkańcy. Dalej w kierunku na Dąbie widziałem nieopodal drogi tylko pojedyncze trwające jeszcze gniazda oporu.

Ostatecznie, kiedy Armia Radziecka wkroczyła na ulice Szczecina, w mieście było zaledwie 6 (słownie: sześć) tysięcy mieszkańców! Słusznie pisze Piotr Zaremba: *Nic nie przemawia tak dobitnie, jak właśnie fakt, że gdy polska administracja z końcem kwietnia objęła Szczecin — nie było w nim Niemców. W tym miejscu przypomnę, że przed wojną Szczecin liczył 380 tysięcy mieszkańców!*

O zniszczeniach miasta — można nieskończenie. Gdy pierwsze patrole radzieckie dochodziły do dzielnicy Gumieńce — wylatywały w powietrze mosty (wśród nich i most Długi), dźwigi portowe, hale stoczniowe. Ale to już był ostatni akord wojny...

W tym miejscu nie sposób nie wspomnieć o stratach jakie spowodowały w mieście naloty alianckie. Rozpoczęły się one już w końcu 1940 roku, ale nie miały jeszcze wówczas masowego charakteru. Pierwszy wielki nalot miał miejsce 20 kwietnia 1943 r., w rocznicę urodzin Hitlera, ale szczególnie straty spowodowały bombardowania sierpniowe. Tak pisze o nocy z 17 na 18 sierpnia K. Golezewski:

Bomby lotnicze rąbały w kwadraty i prostokąty ulic dzielnicy portowej, Starego Miasta i części śródmieścia. Domy, magazyny i urzędnictwo portowe waliły się w gruzy. Nalot trwał przeszło pół godziny. Osiemnastego sierpnia rano przechodnie śpieszący do pracy mogli się przekonać o jego o-

kropnych następstwach. Tramwaje były nieczynne. Płonęły ulice z dopalającymi się domami. Przeróżające sceny rozgrywały się na Starym Mieście, pełnym kobiet i starców. W dzielnicy centralnej tysiące ludzi szukających — jak zwykle — schronienia w głębokich piwnicach domów nie wyszło już nigdy więcej na powierzchnię ziemi. Spalony wówczas Zamek szczeciński i jego otoczenie stały się grobem setek ludzi, którzy schronili się w dużym bunkrze znajdującym się na jego terenie. Oni również zginęli w płomieniach i żarze. Posterunki SS przez kilka dni (aż do następnego nalotu) nie pozwalały nikomu wchodzić na teren Starego Miasta, z którego w tym czasie wyjeżdżały szczególnie kryte samochody ciężarowe. Można przypuszczać, że wywożono nimi ofiary nalotu. Władze kazały potem całe Stare Miasto otoczyć murem i zamknąć w ten sposób dla wszelkiego ruchu. Był to kres jego istnienia. Podobnego dzieła zniszczenia dokonano w dzielnicy portowej, na przestrzeni od kanałów Odry w kierunku lotniska.

W trzecim bombardowaniu sierpniowym brał również udział polski dywizjon oznaczony numerem 300. Trzy polskie załogi nie powróciły do bazy...

Właśnie bombardowania spowodowały w mieście największe zniszczenia. Takie dzielnice, jak Grabowo, Brodów i Zelechowo były zdruzgotane w 80 proc. Przeszły istnieć Stare Miasto, północna i południowa część śródmieścia. A te fragmenty portu i stoczni, które ocalały, zostały wysadzone w powietrze we wspomnianym już dniu 26 kwietnia 1945 r.

Mgr Jan Stopyra, dzisiejszy prezydent Szczecina, wręcza dziennikarzom, którzy teraz tak licznie odwiedzają stolicę Pomorza Zachodniego, materiał mówiący m. in. o bilansie strat miasta. Tak więc zniszczenia w przemyśle papierniczym wyniosły 96 proc., cukrowniczym — 95 proc., chemicznym — 86 proc., metalowym — 87 proc., włókienniczym — 89 proc. Straty w elektrociepłowniach — 80 proc., w gazowniach — 40 proc., wodociągach i kanalizacji — 75 proc. Budownictwo mieszkaniowe zniszczone było niemal w 70 proc. 8600 budynków znajdowało się w gruzach. Port i stocznia faktycznie nie istniały...

Takie miasto zobaczył 28 kwietnia 1945 r. inż. Piotr Zaremba, który wraz z kpt. Jaśkiewiczem i inż. Brzezińskim przyjechał tu na pierwszy rekonesans. Znowu powołam się na wspomnienia pierwszego prezydenta. „Kto, jak kto, ale on te sprawy zna najlepiej...”

Minąwszy torę dworca Turzyn wjechaliśmy do śródmieścia szeroką i pustą trasą ulicy Krzywoustego. Te nazwy, dziś tak bardzo związane ze Szczecinem, wówczas jeszcze nie istniały na planie. W pierwszym swym raporcie urzędowym z dnia 28 kwietnia używałem innych oznaczeń, pisząc, że „jechałmy od dworca wschodniej kolei obwodowej przy Torneystrasse, po czym wprost do śródmieścia przez Hohenzollernstrasse, przez Parade Platz...” Nazwy, widniejące jeszcze na narożnikach ulic, konfrontowaliśmy z planem — posuwając się ostrożnie naprzód w przynębiającej, absolutnej samotności. Na niektórych gmachach powiewały wielkie białe chorągwie, symbol poddania się i ucieczki. Na ścianach wisiały na pół zdarte afisze i proklamacje — czarną farbą namalowane napisy „Wir kapitulieren nie” — z rozbitych okien wy-



Zamek Książąt Pomorskich w 1945



... i po odbudowie

wiewały firany, zasieki w poprzek jezdní, pustka, ani jednego czlowieka. Wymarle, opuszczone miasto...

Po dwóch dniach, 30 kwietnia, przyjechawszy już z nieco większą ekipą, inż. Piotr Zaremba — oficjalnie już mianowany prezydentem miasta — zarządził uroczyste wciągnięcie na maszt pierwszej polskiej flagi w Szczecinie. To historyczne wydarzenie odbyło się na Walach Chrobrego. Flaga załopotala na gmachu Urzędu Pełnomocnego Rządu Rzeczypospolitej — dzisiejszej siedzibie Urzędu Wojewódzkiego. Zanim to nastąpiło, należało usunąć zwisający z wieży wielki biały obrus — symbol kapitulacji hitlerowców.

Trzeba jednak wiedzieć, że — po wielu perturbacjach, częściowo związanych z konferencją poczdamską i chęcią uniknięcia dyplomatycznych konfliktów — akt ostatecznego przejścia władzy w Szczecinie przez suwerenne państwo polskie nastąpił dopiero 5 lipca o godzinie 18.00. W kilka dni później wojskową władzę w Szczecinie przejął też polski garnizon...

Kolega Bogdan Chocianowicz ze szczecińskiego ośrodka TV udostępnił mi swoje prywatne archiwum. Pojedyncze egzemplarze „Wiadomości Szczecińskich”, pierwszego na tym terenie pisma w języku polskim, interesują mnie najbardziej. Zanim uzyskano polskie matryce, korzystano z niemieckich, stąd brak takich liter, jak np. ą czy ó, niekiedy daje to zabawne, niezamierzone efekty.

Odnotowuję z 9 n-ru z datą 12 sierpnia:

POLSKIE MAZURKI I OBERKI W SZCZECINIE. Grupa artystów poznańskich w ramach gościnnych występów daje kilka wieczorów artystycznych, na które składa się muzyka, śpiew i humor. Jest to pierwsza tego rodzaju impreza na naszym terenie, jest to pierwsze śpiewane słowo na wolnej ziemi szczecińskiej...

A oto informacja z 19 sierpnia:

Polska Partia Robotnicza jako jedna z pierwszych rozpoczęła działalność na terenie miasta. Siedziba Partii mieści się przy Al. Wojska Polskiego 64 (Falkenwaldestr.) Tel. 83-63.

O postępującej normalizacji świadczy wyraźnie wiadomość zamieszczona w n-rze z 23 sierpnia:

W ostatnich dniach uruchomiono następujące pociągi: do Bydgoszczy — odejście ze st. Szczecin Główny godz. 0.35, Gdyni — odejście 4.55, Krakowa — 6.45 (przez Poznań, Wrocław, Katowice), Warszawy — godz. 20.49.

Te trwała podróż — o tym komunikat milczy. Ale grunt, że kręciły się koła!

11 września „Wiadomości Szczecińskie” donosiły:

Szczecin staje się miastem coraz bardziej popularnym, nie tylko wśród szarej braci przysiedleńców, lecz także u najwyższych władz państwowych. Dowodem tego jest ostatnia decyzja Rządu dotycząca utworzenia Dyrekcji Odbudowy Szczecina. Obok Warszawy i Gdańska Szczecin jest trzecim miastem w Polsce, które będzie odbudowane w szybkim tempie. Na cele odbudowy Szczecina przyznany zostanie kredyt w wysokości 20 milionów zł kwartalnie.

Bądźmy dziś szczerzy: nie była to suma ogromna, zwąszywszy, że kilogram chleba kosztował wówczas ok. 20 złotych! Ale skąd zniszczony wojną kraj miał brać fundusze?

I wreszcie wiadomość jakże wymowna (numer z 3 września):

NAJMŁODSZY SZCZECINIANIN. W dniu 30.8.45 o godz. 17 odbył się w kościele garnizonowym przy Pl. Zwycięstwa chrzest najmłodszego obywatela miasta, Zdzisława Trzecieckiego, urodzonego 14 maja 1945 r. w Szczecinie. Ojcem chrzestnym był i wiceprezydent miasta, inż. Józef Maciejewski, który obdarował niemowlę — pioniera książeczką oszczędnościową Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Szczecina na 1000 zł...

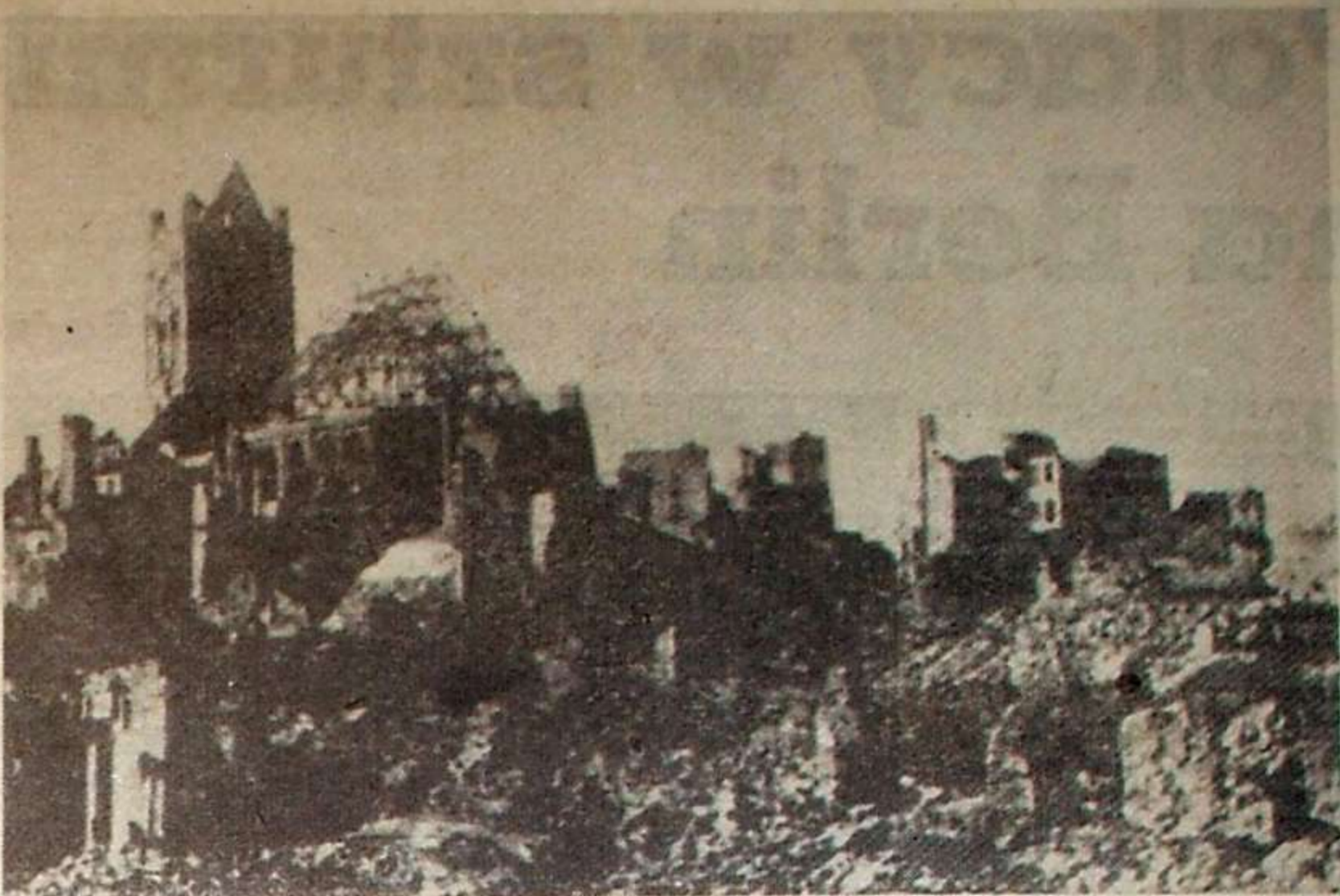
Telewizja szczecińska odnalazła pierwszego szczecinianina. Jest oficerem Wojska Polskiego. Pozostał wierny swemu miastu. Ożenił się, mieszka w jednym z nowych bloków szczecińskich...

Prezydent Szczecina, mgr Jan Stopyra, znajduje godzinę czasu. Spotykamy się w jego gabinecie przy ogromnym stole.

Mgr Stopyra jest szczecinianinem od 1951 r. Tu ukończył Wyższą Szkołę Ekonomiczną, magisterium uzyskał w Krakowie, skąd otrzymał nakaz pracy na Politechnikę Szczecińską. Jest człowiekiem energicznym: kiedy objął stanowisko wicedyrektora MPO zdołał, wspólnie ze swymi kolegami, uzyskać tak dobre wyniki, że szczecińskie MPO z ostatniego miejsca w kraju awansowało na miejsce pierwsze i w 1962 r. uzyskało Sztandar Przechodni Ministerstwa Gospodarki Komunalnej. Później mgr Stopyra był zastępcą dyrektora Miejskiego Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej (a do objęcia stanowiska przewodniczącego Prez. MRN — naczelnym dyrektorem Wojewódzkiego Zrzeszenia Gospodarki Komunalnej. Miastem włada od czerwca 1972 r. Ponieważ ma wiele doświadczeń z poprzednich prac, trudno zbyć go byle czym.

Interesuje mnie dzień dzisiejszy Szczecina.

A więc dzisiejszy Szczecin liczy ponad 360 tysięcy mieszkańców. W 30-lecie powojennym urodziło się tu ponad 170 tys. dzieci, są to w wielu



Fragment Szczecina w 1945



... ten sam fragment miasta obecnie

wypadkach wnuczki i wnukowie tych, którzy przybyli tu w pierwszych latach. 62 tys. ludzi pracuje w przemyśle kluczowym. Szczecin daje obecnie 2 proc. globalnej produkcji przemysłu polskiego. Zespół portowy Szczecin—Swinoujście przeładował w 1974 r. 23 mln ton ładunków, tj. o 109 proc. więcej niż w 1964. W samym tylko roku 1974 zawinęło tu 6310 statków 40 bander. Szczecin jest portem macierzystym dla floty Polskiej Żeglugi Morskiej (PZM), która obecnie dysponuje 118 statkami o łącznym tonażu prawie dwóch milionów DWT. Stocznia Szczecińska im. A. Warskiego, uruchomiona w 1951 r., zatrudnia dziś 11 tysięcy pracowników. W ostatnio wodowanym M/s „Miroslawiec” została zawarta dwumilionowa tona floty PZM. Łączny tonaż statków zbudowanych dotychczas w tej stoczni osiągnął 2,3 mln DWT. Inne dane: w szczecińskich wyższych uczelniach studiuje obecnie 14,1 tys. osób. Morska rangę miasta podkreśla najmłodsza uczelnia — Wyższa Szkoła Morska.

Nie silę się, aby przekazać wszystkie informacje, chociaż pragnę jeszcze zwrócić uwagę na pałacy wszędzie problem budownictwa mieszkaniowego. 70 proc. wszystkich mieszkań, jakimi dysponuje dzisiaj miasto, zbudowano w okresie powojennego trzydziestolecia, ale nie wszystkie potrzeby zostały już zaspokojone. Teraz, po uruchomieniu trzech fabryk domów, sytuacja w tym względzie powinna ulec poprawie. Zakłada się, że w latach 1971—1975 Szczecin otrzyma 42 tys. izb, a w następnym pięcioletku — minimum 69 tys. Po 1980 r. zamierza się budować ok. 20 tys. izb rocznie.

— Co jest ciekawe — stwierdza mgr Jan Stopyra. — Otóż obserwujemy ogromny wzrost budownictwa indywidualnego. Na jedną atrakcyjną działkę otrzymujemy od 80 do 150 wniosków. Lu-

dzie chcą się budować. Czy może być lepszy przykład stabilizacji?

W tym miejscu przypominają mi się słowa kpt. Bolesława Bąbczyńskiego, zmarłego już wilka morskowego, który przy końcu lat pięćdziesiątych powiedział na Plenum KW PZPR:

— Kiedy przyjechalismy do Szczecina — mówiliśmy Szczecin. Później — nasz Szczecin. A dzisiaj każdy z nas mówi: mój Szczecin...

Kiedy w styczniu 1965 r. przenosiłem się ze Szczecina do Lublina, nie było dzielnicy mieszkaniowej Pomorzany, w której dzisiaj mieszka 30 tysięcy mieszkańców, nie było Alei Wyzwolenia, gdzie obecnie znajduje się centrum miasta, nie było nowoczesnej arterii wylotowej na wschód.

Moi ówczesni redakcyjni koledzy są mądrzejsi o doświadczenia 1970 r., lecz ciągle — mimo przybawających siwych włosów — pełni entuzjazmu, zakochani w swoim mieście. Stefan Janusiewicz, dawny zastępca redaktora naczelnego, a później redaktor naczelny „Głosu Szczecińskiego”, został wybrany sekretarzem KW PZPR Inni znajomi i przyjaciele, już nie z branży dziennikarskiej, też zdążyli awansować, zajmując eksponowane stanowiska w gospodarce morskiej. Szczecin cenil ludzi zdolnych. I za to też lubię to miasto, w którym przeżyłem siedem lat. Mało to i tak dużo...

Polacy w szturmie na Berlin

Stanisław Popławski

DO 24 kwietnia wojska radzieckie zamknęły pierścień okrażenia wokół stolicy Niemiec. Rozpoczęły się zacięte walki uliczne. Hitler, ukryty w podziemnym schronie, żądał stawiania oporu do ostatniego żołnierza. Tego dnia zatelefonował do mnie dowódca Frontu, marszałek Żukow:

— Jakie położenie armii? — zapytał.

Zazwyczaj codziennie meldowałem o sytuacji około godz. 18.00. W tej chwili była zaledwie godz. 15.00. Zdziwiłem się, że został naruszony dotychczasowy porządek.

— Mogę zameldować o położeniu z godz. 13.00 — odpowiedziałem.

— Dobrze.

Meldunek był krótki. Kiedy skończyłem, Żukow zapytał:

— Jak zapatrujecie się na to, żeby Polacy wzięli udział w szturmie na Berlin?

— To nasze największe marzenie. — Jakże sily moglibyście natychmiast wydzielić?

— Jedną wzmocnioną dywizję. — Jaką?

„Tego zaszczytu winni dostąpić kościuszkowcy” pomyślałem i głośno odpowiedziałem:

— 1 Dywizję Piechoty im. T. Kościuszki, towarzyszu dowódcu.

— Tak, to dobra dywizja. Czy będziecie mogli skoncentrować jeden pułk dywizji 30 kwietnia do godz. 7.00, a całą dywizję do godz. 16.00 w rejonie Reinickendorf?

— Zadanie wykonamy, jeżeli oddziały dywizji zostaną na czas zluzowane.

— Odcinek frontu od Bernöwe do skrzyżowania linii kolejowej z kanałem przejmie od dywizji 61 armia. Gen. Bielow otrzymał już w tej sprawie wskazówki.

Wywnioskowałem z tego, że udział kościuszkowców w szturmie na Berlin był już wcześniej zdecydowany.

Dodać należy, że kilka dni wcześniej 1 armia przekazała 1 brygadę moździerzy do dyspozycji radzieckiej 47 armii, a 2 brygadę artylerii haubic pod dowództwem płk. Kazimierza Wikientiewa i 6 zmechanizowany batalion pontonowo-mostowy — 2 armii panczernej gwardii.

Tak więc w szturmie Berlina mieli wziąć udział nie tylko piechurzy, lecz także artylerzyści i saperzy.

Natychmiast po rozmowie z dowódcą Frontu wydałem rozkaz kwaterymistrzowi armii, gen. Eugeniuszowi Cukanowowi, by przygotował samochody do przewiezienia kościuszkowców do Berlina. W trójkę — z gen. Janem Rotkiewiczem i gen. Piotrem Jaroszewiczem — zastanawialiśmy się, kto ma zluzować kościuszkowców, który pułk powinien przybyć do nowego rejonu w pierwszym rzucie, a który w drugim.



Jednostki artylerii Wojska Polskiego na tle Bramy Brandenburskiej.

Fot. Archiwum

Zdecydowaliśmy, że kościuszkowców tymczasowo zluzuje, rozciągając swoją linię frontu, 2 dywizja piechoty. Pierwszy miał się przeprowadzić do rejonu Reinickendorf 3 pułk piechoty i przybyć tam zgodnie z rozkazem do godz. 7.00.

Rotkiewicz wyszedł, by przygotować rozkazy, my zaś z Jaroszewiczem komentowaliśmy to ostatnie wydarzenie w armii. Interesowało nas, dlaczego Wojsko Polskie włączono do historycznego szturmu, będącego ukoronowaniem zwycięskiej wojny.

— Wydaje mi się — powiedziałem — że wybór polskiej dywizji ma znaczenie nie tylko wojskowe...

— Oczywiście — zgodził się ze mną Jaroszewicz. — Zdobycie Berlina będzie ukoronowaniem naszej wspólnej walki i wspólnego zwycięstwa, a zatknięcie polskiej flagi obok flagi radzieckiej — wspaniałym symbolem tego braterstwa.

— To, że w szturmie na Berlin weźmie udział tylko jedna dywizja, nie jest ważne; będzie ona symbolizowała całe Wojsko Polskie — stwierdziłem.

— A może by w związku z tym ważnym wydarzeniem wydać ulotkę do kościuszkowców? — Jaroszewicz spojrzał na mnie pytająco.

Zastanowiłem się chwilę, po czym zaproponowałem, aby ulotkę taką wydało dowództwo dywizji.

(...) Do Warszawy przesłano rządowi Polski Ludowej następujący meldunek:

Podczas szturmu na Berlin 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki opanowała 36 rejonów, 4 stacje metro, kompleks budynków Politechniki, 7 fabryk, w tym fabrykę samochodów w rejonie Tiergarten.

Zdobyła 15 dział pancernych, 8 czołgów, 28 dział, 82 cekaemy, ponad 3 000 karabinów.

Wzięto do niewoli 2 500 hitlerowskich żołnierzy i oficerów. Na polu walki nieprzyjaciel stracił ponad 3 000 zabitych.

Zniszczono 120 cekaemów, 17 dział i wiele innego sprzętu bojowego nieprzyjaciela.

(...) Berlin oglądałem nieco później. Zwiedzanie miasta zacząłem oczywiście od Reichstagu. Wśród tysięcy napisów na jego ścianach znalazłem i polskie.

(...) Potem mój kierowca Władek zawiózł mnie do Poczdamu i Spandau. W pobliżu zamku poczdamskiego znajdowały się stanowiska 1 brygady moździerzy, która stała tam wraz z wojskami radzieckiej 47 armii. Moździerzystów już nie było, ale z zainteresowaniem obejrzałem miejsce, skąd ogniem wspierali radzieckich żołnierzy walczących w Berlinie.

Oto Moabit na brzegu Szprewy. Saperzy 6 zmotoryzowanego batalionu pontonowo-mostowego przygotowali tu most dla radzieckich czołgów z 2 armii panczernej gwardii. Teraz zabezpieczają przeprawę przez Szprewę.

Idą przez most również mieszkańcy Berlina. Ciekawie spoglądają na polskie mundury, na białego orla na hełmach.

Podjeżdżając do Tiergarten dostrzegam na jednym z drzew polską flagę. To stanowisko ogniowe 2 brygady artylerii haubic, która wspierała czołgistów radzieckich nacierających w rejonie Goebbelstrasse i Siemensstrasse.

— Jedziemy pod Bramę Brandenburską — zwracam się do Władka. Dwie flagi powiewające nad nią zwracają uwagę wszystkich żołnierzy.

Fragmenty wspomnień Stanisława Popławskiego pt. „Towarzysze frontowych dróg”.

Ze sprawozdania dowódcy 1 dywizji piechoty złożonego Naczelnemu Dowódcy WP z walk dywizji w Berlinie w okresie od 30 kwietnia do 2 maja 1945 r.

NIEPRZYJACIEL w Berlinie stawiał zacięty opór. Każdy blok, każdy dom przystosowany był do obrony, posiadając szereg czynnych gniazd ogniowych. Ogień był prowadzony z dachów, strychów, okien kamienic i za zburzonych na skutek działań lotnictwa zabudowań. Wojska nasze

walczyły o każdy dom, o każde piętro z osobna. W kwartałach, domy narożne były szczególnie silnie bronione i miały system ogniowy związany między sobą. Liczne barykady na ulicach zaopatrzone były obficie w broń maszynową i działa przeciwpancerne. Poza tym działały grupy dywersyjne usiłujące przeniknąć przez podziemia na tyły naszych wojsk. O silnym oporze i nasyceniu obrony Berlina może świadczyć fakt, że po zdobyciu Instytutu Technicz-

nego w Charlottenburgu okazało się, że bronilo go:

— około dwóch batalionów piechoty,

— dział różnego kalibru — 8,

— urządzonych gniazd ckm — 40.

W ten sposób 1 dywizję piechoty spotkał wysoki zaszczyt uczestniczenia w zmaganiach ramie przy ramieniu z bohaterką Armią Czerwoną w historycznym zdobyciu stolicy faszystowskich Niemiec — Berlina.

DZIEŃ T

DOKŁADNIE nie pamiętam — ale chyba 18 lub 19 czerwca — Naczelnny Dowódca wezwał mnie do swej willi. Zapytał, czy nie zapomniałem jazdy konnej.

— Nie, nie zapomniałem.

— A więc będziecie musieli odbierać defiladę zwycięstwa. Dowódcą defilady będzie Rokossowski.

— Dziękuję za zaszczyt, ale czy nie byłoby lepiej, żebyście odbierali defiladę osobiście? Jako Naczelnny Dowódca wy, zgodnie z zasadami, powinniście odbierać defiladę.

— Jestem już na to za stary — powiedział Stalin. — Odbierajcie wy, jesteście młodszy.

... 22 czerwca ukazał się w gazetach następujący rozkaz Naczelnego Dowódcy:

Dla uczczenia zwycięstwa nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Narodowej wyznaczam na dzień 24 czerwca 1945 roku w Moskwie na placu Czerwonym defiladę wojsk armii czynnej, marynarki wojennej i garnizonu moskiewskiego — defiladę zwycięstwa.

Defiladę zwycięstwa odbierze mój zastępca — marszałek Związku Radzieckiego, G. K. Żukow. Dowodzić defiladą będzie marszałek Związku Radzieckiego K. K. Rokossowski.

Marszałek Związku Radzieckiego Naczelnny Dowódca

Stalin

Moskwa, 22 czerwca 1945 roku.

Oto nadeszły tak długo oczekiwane i niezapomniane dni! Naród radziecki cztery lata wyciekał tej chwili. Bohaterscy żołnierze, czepiący natchnienie z partii Lenina, pod kierownictwem swych słynnych dowódców przebyli ciężki, czteroletni szlak bojowy i zakończyli go

wspaniałymi zwycięstwami.

24 czerwca w zwykłe. Natomiast przez okno prawdziwość, którzy poprzekli od rana i mżawkę. Tak tym razem się. Niestety, aktrafnie. Nad



Wśród ws

DUŻO się nasłuchałem w czasie wojny o wspaniałej obronie Leningradu w latach 1941—1942. Wyraziłem chęć zwiedzenia tego miasta. Według rosyjskich danych, podczas oblężenia Leningradu zmarło z głodu 350 000 osób cywilnych. Jeszcze więcej było zabitych i rannych. Liczby te powtarzali nam stale cywilni urzędnicy leningradzcy, towarzyszący dowódcom wojskowym, którzy pełnili obowiązki gospodarzy. Niezwykle cierpienia ludności oraz długie miesiące, w jakich miasto znosiło trudy i wyrzeczenia sprawiły, że oblężenie to stało się jednym z najbardziej pamiętnych w historii; niewątpliwie w czasach współczesnych nie miało równego sobie.

... Burmistrz miasta zaprosił nas na śniadanie z kilku przedstawicielami władz cywilnych i wojskowych. Czas uprzyjemnił nam zaproszeni artyści rosyjscy.

... Gdy nadeszła chwila toastów, marszałek Żukow wezwał mego syna, któremu jak dotąd udawało się uchronić od tego dopustu, do wzniesienia toastu. John powiedział mi potem, że przez cały czas naszej podróży obawiał się, iż to nastąpi, i przygotował się do tego, jak tylko mógł. Wstał i na wstępie stwierdził, że jako młody porucznik nie jest przyzwyczajony do towarzysztwa marszałków Związku Radzieckiego, burmistrzów wielkich miast i generałów z pięcioma gwiazdkami; następnie powie-

dział: „Od k Rosji i słysza cnot wszystkich głów państwa go marszałka, la i dowódcę szaleem jednak cześć najważniejszej drugiej wojny wie, prozę, zwykłego żołmii Czerwonej.

Toast ten i większym entniejszymi okanizeli wszyscy szaleem w ciągu czających się t Żukow był szlony i powiedział nie obaj star trzeba było c porucznika, nam, „kto r wojnę”.

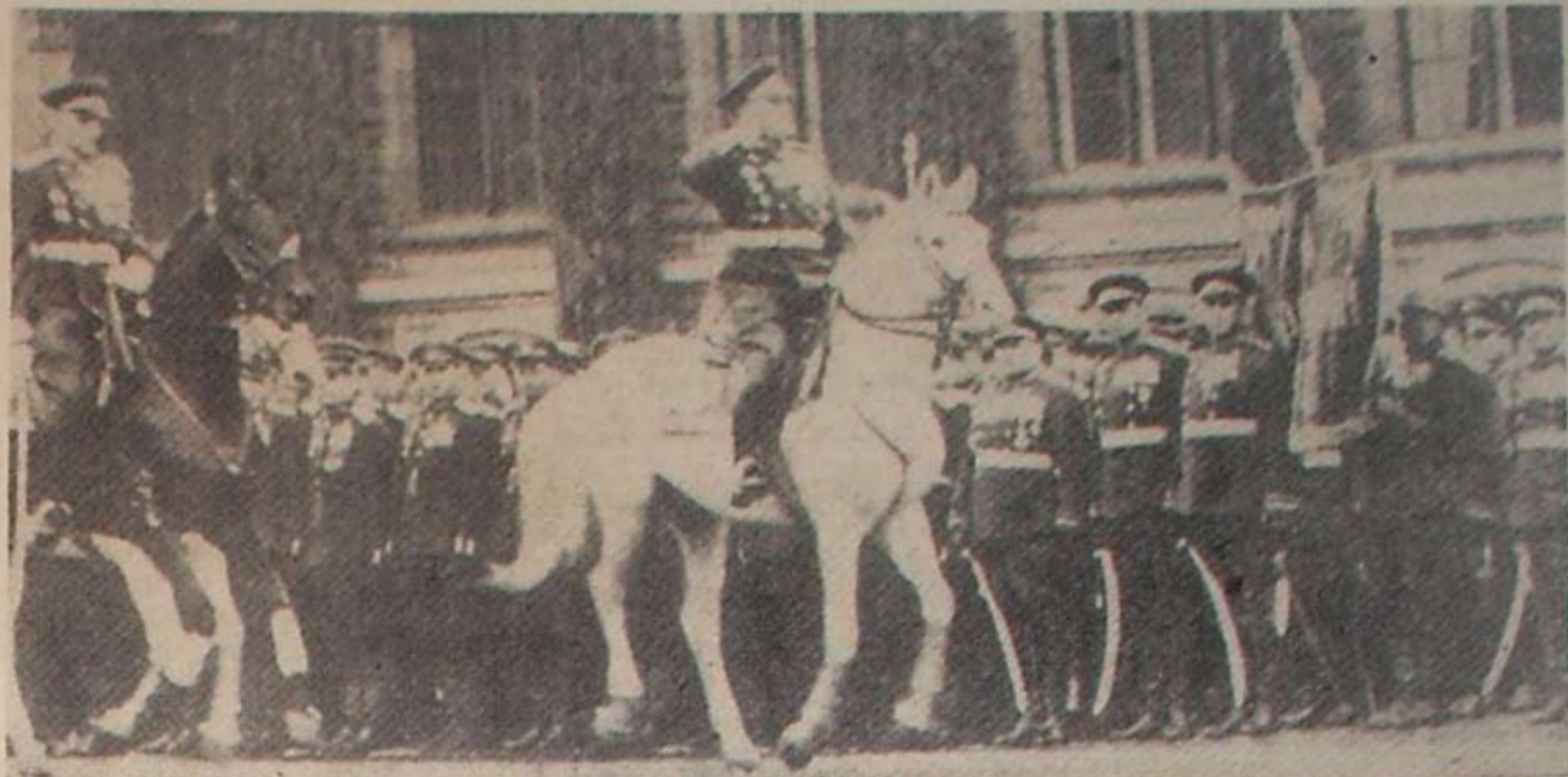
... Podczas dtowej Rosja pświadczenia. W zachodnia częjęta przez hitlegi na zachód zostało zburzon do Rosji w 11 dzialem ani je mu między z kraju a okolic szalek Żukow na okupowanym nęło tyle kobiet i ż rząd rosyjski w stanie usta strat. Niektóre szaly i do listo wydawało się.

TRIUMFU

Georgij Żukow

Marszałek Związku Radzieckiego Georgij Żukow odbiera defiladę zwycięstwa. Fot. Archiwum

Zalenawidzone faszystowskie sztandary legły w pogardzie na ziemi u podnoża mauzoleum Lenina. Fot. Archiwum



W Berlinie wczelniej niż wyjrzałem...
przekonać o...
synoptyków...
dnia zapowia...
pogodę i...
chciało, żeby...
powiedzieli...
wisiało po-



chmurne niebo i śąpił deszcz. Zadzwońtem do dowódcy wojsk lotniczych, który poinformował mnie, że na większości lotnisk pogoda nie nadaje się do lotów. Wydawało się, że defilada zwycięstwa nie będzie miała takiego uroczystego charakteru, na jakim nam zależało.

Ale gdzie tam! Mieszkańcy Moskwy w podniosłym nastroju udawali się z orkiestrami w kierunku placu Czerwonego, aby uczestniczyć w tej historycznej manifestacji. Ich rozradowane twarze, tysiące hasel, transparentów, pieśni tworzyły atmosferę powszechnego radości. Ci natomiast, którzy nie brali udziału w manifestacji na placu Czerwonym, zajęli wszystkie chodniki. Radosny nastrój oraz okrzyki „hura” na cześć zwycięstwa nad faszyzmem łączyły ich z manifestantami i wojskiem. W tej jedności czuło się niezwykłą siłę.

Za trzy minuty dziesiąta byłem już na koniu koło Spaskiej Bramy Kremla.

Wyraźnie słyszę komendę: „Defilada baczność!” W ślad za komendą rozległa się burza oklasków.

Zegar wydzwania dziesiąta. Czuję przyspieszone bicie serca. Ruszam na plac Czerwony. Zabrzmiąły potężne, uroczyste dźwięki tak drogiej sercu każdego Rosjanina melodii Sław się Glinki. I naraz zapanowała absolutna cisza, rozległy się wyraźne słowa dowódcy defilady - marszałka Związku Radzieckiego K. Rokossowskiego, który oczywiście był wzruszony nie mniej ode mnie. Jego meldunek zaabsorbował moją uwagę i odzyskałem spokój.

Sztandary bojowe wojsk, pod którymi dokonano rozgromienia wroga, osmagane wojennymi wiatrami męzne twarze żołnierzy, ich błyszczące, pełne zachwyty oczy, nowe mundury, na których polyskiwały orдеры bojowe i odznaczenia, tworzyły wzruszający, niezapomniany obraz.

Jaka szkoda, że wielu wiernych synów ojczyzny, poległych w walkach z podstępym wrogiem, nie do-

czekało tego radosnego dnia naszego triumfu.

Dokonując przeglądu wojsk widziałem, jak z daszków czapek strumykami ścieka woda, ale radość była tak wielka, że nikt na to nie zwracał uwagi.

Szczególny entuzjazm ogarnął wszystkich, gdy pułki bohaterów defiladowym krokiem przechodziły koło mauzoleum Lenina. Na ich czelach owiana chwałą w walkach z niemieckimi wojskami generałowie, marszałkowie rodzajów wojsk i marszałkowie Związku Radzieckiego.

Z niczym nie można porównać owej chwili, kiedy dwustu żołnierzy -weteranów wojny przy loskocie werbli rzuciło pod ścianę mauzoleum Lenina dwieście sztandarów hitlerowskiej armii.

Niech zapamiętają ten historyczny akt amatorzy awantur wojennych!

Fragment książki „Wspomnienia i refleksje”.

Modnych sojuszników

Dwight D. Eisenhower

dział na to, by ich rozpaczliwa obrona mogła powstrzymać nieprzyjaciela do czasu, gdy przemysł zostanie odbudowany, a sojusznicy zachodni rozwiną pełne siły w walce.

Każdy inny naród byłby równie rozgoryczony. Dziwne byłoby raczej, gdyby Rosjanie nie żywili silniejszego uczucia bezpośredniej i osobistej nienawiści w stosunku do Niemców i nie wykazywali twardszej postawy wobec rzeczywistości wojennej aniżeli kraje bardzo oddalone od toczącej się walki.

Nawet w swych udanych ofensywach placili oni straszliwą cenę za zwycięstwo. Formą wojny, która pociągnęła za sobą największą stratę i w której najszybciej wyczerpują się siły zaczepne, jest natarcie taktyczne przeważającymi siłami przeciwko giętkiej i umiejętnej obronie, co pozwala na powolne i stopniowe zdobywanie terenu. Nieprzyjaciel stale przegrupowuje swe siły w ten sposób, by zmusić do coraz to nowych i wyczerpujących ataków przeciwko tym samym oddziałom, zajmującym w tym czasie przygotowane pozycje, i w miarę jak czynnik zaopatrzenia zaczyna odgrywać poważną rolę może mu się udać odwrócić początkowy stosunek sił materialnych i moralnych. W czasie pierwszych przeciwnatarć tej wojny Żukow zmuszony był wykorzystywać swe armie w ten właśnie wyczerpujący sposób. Dopiero w ostatnich miesiącach zostały Armii Czerwonej wy-

grodzone, w sensie wojskowym, straszliwe ofiary jakie poniósł na początku. Choć dumni ze swych zwycięstw, Rosjanie zawsze z gorzkością wspominali cenę, jaką za nie zapłacili.

Wiem z własnego doświadczenia, że w miarę jak mijają miesiące wojny, z coraz większą gorzkością odnosim się do Niemców, a zwłaszcza z bandy Hitlera. Wszędzie wokół otaczali nas zniszczenia, do których doprowadziła okrutna ambicja Hitlera. Każda bitwa, każda potyczka, wymagała swej ceny w poszarpanych ciałach i życiu młodych żołnierzy sojusznicznych.

W ciągu wojny otrzymywałem setki osobistych listów od rozpaczonych ojców, matek i narzeczonych, z prośbą o kilka słów nadziei, że ukochany człowiek jest jeszcze przy życiu, a przynajmniej o kilka dodatkowych szczegółów wyjaśniających w jaki sposób zginął. Odpowiadałem na każdy z tych listów i nie znam skuteczniejszego środka na wywołanie wiecznej żywej nienawiści do ludzi odpowiedzialnych za agresywną wojnę, jak wyrażanie sympatii rodzinom, które wojna ta pogrążyła w żalobie. Być może dlatego odnosim się z większym zrozumieniem do postawy Rosjan, niżby to było możliwe przed rozpoczęciem wojny.

Fragment wspomnień pt. „Krucjata w Europie”.

KRES

DZIEŁA ŚMIERCI

Charles de Gaulle

8 MAJA o godzinie 3.00 po południu oznajmiam przez radio: „Wojna jest wygrana! Oto nadszedł dzień Zwycięstwa! Jest to zwycięstwo zjednoczonych narodów i zwycięstwo Francji!” W Londynie Winston Churchill, a w Waszyngtonie Harry Truman przemawiają w tym samym czasie co ja. Nieco później udaję się na plac Etoile, wypełniony tłumem, który w parę chwil po moim przybyciu urasta do ogromnych rozmiarów. Ledwie pokłonilem się nad grobem Nieznanego Żołnierza, jak tłum wśród entuzjastycznych okrzyków obala barierę. Z trudem wyrwam się z tej cisnącej się zewsząd masy ludzi. Jednakże mimo tej manifestacji, salutów artyleryjskich i oficjalnych przemówień radość ludności, tak jak i moja, pozostaje poważna i powściągliwa.

Od wielu bowiem miesięcy nikt nie wątpił, że ten moment nastąpi, a od kilku tygodni spodziewano się go lada chwila. Nie ma więc on w sobie nic zaskakującego, co mogłoby wywołać żywiołowy wybuch uczuć, które zresztą znalazły już swobodne ujście z okazji wyzwolenia. Przy tym dla nas, Francuzów, przebyte próby, chociaż przywiodły nas z dna przepaści do chwały zwycięstwa, znaczone były na

początku straszliwymi przejawami słabości. Toteż wojna obok zadowolenia z jej ostatecznego wyniku pozostawiła w świadomości narodowej — i to na zawsze! — uczucia głębokiego bólu. Zresztą na całym świecie salwy armatnie z okazji zawieszenia broni przyjmowane są wprawdzie z ogromną ulgą, gdyż zwiastują kres dzieła śmierci i bezmiaru nieszczęść, ale bez uniesienia, ponieważ wojna ta została splamiona zbrodniami, przynoszącymi hańbę rodzajowi ludzkiemu. Każdy, kimkolwiek by był i gdziekolwiek by się znajdował, czuje jak wzbiera w nim znowu odwieczna nadzieja, ale zarazem obawia się, że i tym razem „wojna, która rodzi wszystko”, nie zrodziła pokoju.

Zadanie, do którego natchnęła mnie tragedia ojczyzny, jest spełnione. Nieprawdopodobnie szczęśliwe zrządzenie losu sprawiło, że dane mi było prowadzić Francję aż do końca walki, w której groziła jej utrata wszystkiego. I oto znowu żywa i szanowana, odzyskując swe ziemie i swą rangę, powołana obok największych potęg do uregulowania losów świata...

Kamena str. 9

